

ŚWIAT KULTURY A ŚWIAT BIEDY

Debata w Centre Georges Pompidou, Paryż, 16 marca 1987.

Temat, który wybrali Państwo na ten wieczór: świat kultury a świat biedy, jest bardzo aktualny. Pozwala nam pochylić się nad tym, co dla rodzin żyjących w skrajnym ubóstwie czyni różnicę między wykluczeniem a uczestnictwem, między byciem przedmiotem opieki a cieszeniem się w pełni prawami człowieka.

Kultura jako narzędzie wolności – oto punkt wyjścia do refleksji nad tematem dzisiejszego wieczoru. Czy kultura, którą współtworzą najbiedniejsi, jest wyzwalająca? Czym w ogóle jest ta kultura, w biednej dzielnicy prowincjonalnego miasta? Spróbujmy przyjrzeć się temu bliżej.

I. Przeżycie w imię kultury cząstkowej

Chciałbym wam teraz powiedzieć o niskoczynszowych blokach mieszkalnych, w których zostali zakwaterowani liczni lokatorzy z długami, których nie było już stać na utrzymanie w bardziej przyjaznym mieszkaniu. Instytut badań ruchu ATD Czwarty Świat przeprowadził trudną ankietę obejmującą 650 mieszkań, dotyczącą spraw zatrudnienia i dochodów. Połowa lokatorów zgodziła się na wypełnienie ważnego kwestionariusza na temat tego najbardziej dotkliwego spośród problemów, z którymi muszą się mierzyć. Na płaszczyźnie merytorycznej, możliwe było zebranie w ten sposób wielu dokładnych informacji, a to dzięki zaufaniu zdobytemu w wyniku wielu akcji prowadzonych przez ruch w tej strefie głębokiej nędzy, mających na celu otwieranie dostępu do kultury.

Ankieta pokazuje po pierwsze, że rodziny żyjące w skrajnym ubóstwie były już biedne przed nastaniem sytuacji kryzysowej, że ponad połowa ankietowanych głów rodzin nie posiada żadnego wykształcenia zawodowego, podczas gdy 50% zaczęła pracować przed ukończeniem czternastego roku życia. Dzisiaj wśród tych rodzin panuje masowe bezrobocie. Jedynie 37% spośród nich ma pracę, i to najczęściej doraźną. Niskość i nieregularność ich dochodów skłaniają do refleksji. Ponad połowa bezrobotnych nie otrzymuje żadnego zasiłku. 18% rodzin żyje z samych tylko świadczeń rodzinnych. Wiele z nich nie wiąże końca z końcem. Większość jest obciążona długami. Nad życiem rodzin mieszkających w tych blokach wciąż wisi widmo odcięcia wody i prądu lub wizyty komornika.

Jest to istotnie jedna z tych zon skrajnego ubóstwa, w których o życie walczy dwa i pół miliona Francuzów. Ale dzięki czemu właściwie rodziny te wciąż trwają przy życiu? Powiem coś, co może zaskoczyć niektórych – otóż rodziny te czerpią rację swojego bytu z tej czątkowej kultury, która im pozostała. W tej kulturze, której my być może nie uznajemy, ale którą one żyją wspólnie tak, jak umieją.

Ludzie, jak wiadomo, zawsze tworzyli wspólne sposoby myślenia i życia – kiedy tylko dzielili określone terytorium, historię czy sytuację życiową. Mężczyźni i kobiety żyjący w strefach skrajnego ubóstwa nie różnią się na tym tle od pozostałych współobywateli. Nie są oni niewrażliwi na rozmaite przekonania i wierzenia, wydarzenia i wiadomości, które pojawiają się w otaczającym ich świecie.

To prawda, że dociera do nich jedynie wybrakowana część kultury, i co gorsza, nie dysponują oni odpowiednimi środkami, by uczynić ją spójną, konstruktywną i wyzwalającą. Jednakże ignorowanie, że ta cząstkowa kultura istnieje w naszych blokowiskach, naszych najbardziej zaniedbanych dzielnicach i na naszych osiedlach, a nawet jej zaprzeczanie, byłoby błędem odnośnie samej ludzkiej natury. Potwierdzają to wszystkie poważne badania.

II. Kultura oporu

Ale na czym opiera się ta kultura cząstkowa?

Rodziny zamieszkujące w strefach biedy – nawet te które, które wydają się wyizolowane – dzielą kulturę niepewności. Ci ludzie żyją w ciągłym oczekiwaniu na nieznaną: oczekują na pomoc, na ratunek, na wpłynięcie świadczeń rodzinnych, na woźnego lub urzędnika, który od dnia wczorajszego – od 15 marca, może znowu przyjsć odłączyć prąd i gaz.

W tej atmosferze wyczekiwania na to, co najlepsze i to, co najgorsze, rodziny organizują się tak, jak mogą, ponieważ muszą podejmować decyzje i podejmują je na swój sposób. I tak, trzeba jakoś ubrać dzieci chodzące do szkoły. Rodzice, zwłaszcza matki, będą odmawiać sobie jedzenia a inni dorośli zrezygnują z leczenia, byle tylko nie wydawać pieniędzy potrzebnych przy rozpoczęciu roku szkolnego. I choć nie mogą tak naprawdę planować przyszłości swoich dzieci to chcą mimo wszystko, by te się uczyły, przede wszystkim zaś – by nie były poniżane w szkole. Mogą obawiać się również o ich wyniki w nauce, kiedy dzieci sprawiają wrażenie zaniedbanych.

Ta niepewność wiążąca się z dużym niepokojem niesie ze sobą również pewne bogactwo. Na przykład, większą wyrozumiałość dla puszcających nerwów i oburzenia drugiego człowieka. Rodziny te potrafią zrozumieć i przyjąć, że nędza powoduje załamania prowadzące do przemocy i rozpacz. Wszyscy na osiedlu starają się doprowadzić na nowo do pokoju, który jest nieustannie zaburzany przez przytłaczające problemy. Ponieważ bez pokoju nie ma mowy o wzajemnej pomocy, a bez tej ostatniej „zdycha się”, jak słyszę z ust ojców rodzin.

W samym sercu nędzy odkrywa się jeszcze inne bogactwa. I tak, nigdy nie pozostawi się kogoś na ulicy. W razie potrzeby przyjmie się kogoś pod swój dach i będzie trochę ciasniej. Często kończy się to kłótniami, bo – jak mówi wiele matek – „tego już za wiele”. Jednak można tu doświadczyć wyrozumiałości i niezgody na biedę, z którymi trudno spotkać się gdzie indziej.

Obecność dzieci pozostaje głównym bodźcem do wszelkiej walki i wszelkiej zdolności adaptacyjnej. Aby dzieci mogły pozostać w domu, będzie się szukać pracy i źródła utrzymania, jakkolwiek by były upokarzające. Nawet jeśli od lat wszelkie wysiłki okazują się daremne, nawet jeśli ANPE (Agence Nationale pour l'Emploi – francuski odpowiednik Urzędu Pracy) już nic nie może dla kogoś zrobić i jasno daje mu to do zrozumienia, prędzej czy później ujrzymy, jak człowiek ten ponownie zostaje gdzieś zatrudniony, znajduje pracę „na czarno” lub jakiś inny sposób, by wyjść na prostą.

Przypominam tutaj tylko niektóre z przejawów tej kultury cząstkowej, którą rodziny żyjące w skrajnym ubóstwie starają się na przekór i wbrew wszystkiemu zachować. Jednak trzeba przede wszystkim wiedzieć, że ta cząstkowa kultura oporu przeżywana jest w nieznośnych warunkach. Rodziny te nie dysponują środkami, dzięki którym mogłyby żyć nią

w sposób świadomy i harmonijny. Tym bardziej, że muszą brać pod uwagę otaczający je świat, który nie rozumie ich starań, by myśleć i działać po swojemu. Ten świat wymusza na nich wchodzenie w układ z opieką społeczną, by uzyskać świadczenia, które nie są równoważne z prawami. Muszą poddawać się kontrolom, z których wychodzą poniżone. Rodziny te mówią wtedy: „Trzeba przecież jakoś żyć”. Trzeba też jakoś „dojść do ładu” ze szkołą, choć dzieci przecież nie lubią do niej chodzić. Rodziny te chciałyby żyć wartościami godności i braterstwa, podczas gdy społeczeństwo chce, by *przeżyły* one za cenę opieki przynoszącej odwrotne skutki.

Ta kultura cząstkowa, naznaczona walką oraz układami z tym, co się odrzuca, lecz czego nie sposób uniknąć, nie jest kulturą wyzwolenia. Nie jest ona odskocznią ku lepszej przyszłości. To prawda, zawiera ona bezsporne bogactwa, niekiedy oryginalne, jednak bogactwa te są w dwojaki sposób napiętnowane: z jednej strony otaczający świat ich nie docenia, z drugiej zaś same rodziny nie posiadają odpowiednich środków, aby ukazać ich wartość.

Środowisko społeczne nie akceptuje przyjmowania kogoś pod swój dach, tolerowania kłótni i przemocy. Ponawia ono ponadto odwieczne gesty dawania jałmużny pojedynczym osobom, udzielając w ten sposób pomocy, która narusza nadwątlone już więzi – ponieważ odmawia się jednym tego, co otrzymują inni. Dzieje się tak w sytuacji, w której rodziny nie mają możliwości zbadania i zakomunikowania historii, która leży u podstaw ich sposobu życia, ani tym bardziej możliwości opowiedzenia tej historii za pomocą poezji, teatru, malarstwa czy śpiewu...

Kultura ta jest zniekształcona, wybrakowana i osierocona, ponieważ jej historia oraz związki z kulturą narodu nie zostały rozpoznane. W rezultacie kultura ta nie może sama z siebie zapewnić tego, co zapewnić mogą inne kultury, mianowicie przyswojenia sobie praw człowieka i wzięcie na siebie odpowiedzialności obywatelskiej.

III. Opieka społeczna czy prawa człowieka?

Oto pytanie, przed którym zjawisko skrajnego ubóstwa stawia ludzi tworzącą dzisiejszą kulturę.

Jest oczywiste, że opinia publiczna nie zadowala się już debatami na temat nierówno wypłacanych świadczeń, praw przeobrażających się w doraźną pomoc – arbitralnie przyznawaną najuboższym. Społeczeństwo o tym wszystkim dyskutuje. I nie tylko o tym, że jadłodajnie dla ludzi wygłodniałych i ośrodki dla bezdomnych otwierane są zimą a zamykane na wiosnę. Debata sięga znacznie głębiej. W tych ostatnich latach, gdy rośnie zainteresowanie zjawiskiem skrajnego ubóstwa, obserwujemy niebywały wzrost świadomości we Francji oraz w całej Europie. Pytanie o ubogich nie jest już rozważane w kategoriach pomocy umożliwiającej przeżycie, ale w kategoriach środków służących realizacji praw człowieka.

Oto punkt widzenia, który został właśnie obrany przez Radę Gospodarczą i Społeczną. Jej wniosek dotyczący „skrajnego ubóstwa oraz niepewności ekonomicznej i społecznej”, zatwierdzony 11 lutego, zawiera trzy główne myśli. Stwierdza się tu mianowicie – i jest to wydarzeniem bez precedensu w krajach rozwiniętych:

- 1) że skrajne ubóstwo stanowi zaprzeczenie wszystkich praw człowieka

- 2) że wymaga ono podjęcia spójnych, globalnych i perspektywicznych działań, aby zapewnić wszystkim ludziom przestrzeganie tych praw oraz przywrócić je najuboższym
- 3) wreszcie, że powinno stanowić to priorytet dla poszczególnych narodów

To właśnie tę nową perspektywę bierzemy pod uwagę, gdy w tekście wprowadzającym w dzisiejszy wieczór wskazują Państwo na związek między wykluczeniem najuboższych z naszych systemów przedstawicielstwa z ogołoceniem kulturowym, którego doświadczają. Stawiają tu Państwo pytanie o odpowiedzialność spoczywającą na podmiotach życia kulturalnego wobec ludzi odrzuconych ze sfery reprezentacji politycznej. Wasza inicjatywa pozwala zastanowić się nad ostatecznymi konsekwencjami rzeczywistej współzależności wszystkich praw człowieka. Państwa tekst sugeruje bowiem, że prawa człowieka – obywatelskie, polityczne, gospodarcze, społeczne czy kulturalne – *stanowią pewną całość*.

Mogliśmy przekonać się już o tym, że potwierdza to doświadczenie życia w skrajnym ubóstwie:

- człowiek bez żadnego miejsca zameldowania nie jest wpisywany na listy wyborców;
 - osoba pozostająca przez długi czas na bezrobociu siłą rzeczy nie może brać udziału w jakiegokolwiek działalności związkowej;
 - rodzina, która nie dysponuje środkami nie ma dostępu do życia społecznego.
- W tym nierozdzielny zestawie praw kultura odgrywa – jak słusznie Państwo zauważyli – istotną rolę.

IV. Uczestniczenie w kulturze wyzwalającej

Tym, co czyni różnicę między uzależnieniem wynikającym z opieki społecznej a realizacją praw człowieka, jest kultura. Odgrywa ona kluczową rolę w procesie przemiany społeczeństwa z takiego, które stawia na opiekę społeczną do takiego, w którym wszyscy mogą cieszyć się podstawowymi prawami. Aby osiągnąć ten cel, Francuzom uczestniczącym w dziedzictwie kulturalnym swojego kraju proponuje się dwojake rozwiązanie.

Chodzi najpierw o to, by uznać istnienie tej kultury cząstkowej, którą reprezentują rodziny wykluczone z życia narodu ze względu na ich skrajne ubóstwo. Chodzi o to, by przekonać się o tym, że kultura ta niesie ze sobą oczekiwania na zmiany. Wymagać od kogoś, by przezwycięzył swoje wykluczenie nie oferując mu jednocześnie środków umożliwiających udział w kulturze wyzwalającej, nie ma żadnego sensu. Oznaczałoby to kazać komuś wziąć odpowiedzialność za swoją przyszłość odcinając go od jego przeszłości i teraźniejszości.

Od trzydziestu lat ATD Czwarty Świat głosi prawo najuboższych do dowartościowania swojej tożsamości, by mogli wziąć swój los we własne ręce. Prawo to zakłada jednak dysponowanie pewnymi środkami wyrazu właściwymi dla kultury zbiorowej oraz życia w społeczności. Zakłada ono również to, co Rada Gospodarcza i Społeczna nazwała w swoim raporcie o „skrajnym ubóstwie i niepewności ekonomicznej i społecznej” towarzyszeniem, które miałyby przede wszystkim kulturowy charakter. Towarzyszenie takie wymaga zaangażowania mężczyzn i kobiet ogarniętych pasją dogłębnego poznania pewnej rzeczywistości społecznej i kulturowej oraz wejście w nią na całego.

Aby jakaś kultura mogła rozwinąć się w kontakcie z inną kulturą, potrzebna jest wzajemność. Będziemy traktowani na poważnie przez ubogie rodziny tylko wtedy, kiedy sami będziemy traktować je poważnie. To właśnie to, co ma na uwadze ruch ATD tworząc pewne osie kulturowe – biblioteki uliczne, uniwersytety powszechne działające w strefach

skrajnego ubóstwa. Świadczą one o oczekiwaniach najbiedniejszych społeczności, o ich pragnieniu, by uczyć się i dzielić. Ukazują również, jak społeczności te same mogą przyczynić się do swojego wyzwolenia. Programy te ujawniają, do jakich inwestycji zdolni są najubożsi. Mógłbym długo mówić, i nie tylko ja, o wrodzonej zdolności najuboższych dzieci do wyrażania poprzez kolor i rysunek ich życiowej rzeczywistości; o pewności sądu i przenikliwości młodych ludzi, o autentyczności ich ekspresji teatralnej – czy to w piwnicach czy na strychach, w klatkach na blokowiskach, w ruderach East New York czy w stołecznych slumsach Trzeciego Świata.

Można by długo rozprawiać o walorach artystycznych tego, co tworzą i bronić z całą słusnością tej wartości artystycznej, będącej wartością samą w sobie. Jeśli chodzi o mnie, chciałbym przede wszystkim zaświadczyć o sile przekazu, która znajduje się u podstaw tych środków ekspresji. Żaden animator ani żaden wolontariusz ruchu ATD Czwarty Świat – dosłownie nikt nie potrafiłby wzbudzić takiej kreatywności, gdyby wolność nie była od początku wpisana w serce tych społeczności, gdyby twórczość nie była już wcześniej ich krzykiem wyzwolenia i wyzwaniem rzuconym rozpaczy.

Nędza niszczy człowieka, ale uczy go również tego, że musi zostać przez niego zniszczona. Nam również nędza przypomina, że naszym obowiązkiem jest podjęcie tej przygody – w imię praw człowieka. Ponieważ budowanie wolności z najuboższymi jest przygodą. A wyzwalenie umysłów, wyobraźni i kreatywności u rodzin, których kultura została zniekształcona przy naszym udziale, jest również walką o prawa człowieka.

Bez nas nic nie będzie możliwe. Wyzwolenie rodzin jest w ich rękach oraz w naszych rękach – w tej mierze, w jakiej ręce te są złączone. Ta walka już się rozpoczęła; lecz o zwycięstwach praw człowieka, które mają nastąpić w przyszłości, rozstrzyga dzień dzisiejszy.

Następujące fragmenty pochodzą z debaty, która miała miejsce po wystąpieniu Ojca Wrzesińskiego:

Pytanie: Nie wydaje się, by Ksiądz opowiadał się za jakimś konkretnym stronnictwem politycznym?

Ojciec Józef: Cierpienie społeczności żyjących w skrajnym ubóstwie trwa już za długo. Aby położyć mu kres, potrzebna jest ciągłość w rozwiązaniach politycznych. Jest to priorytet narodowy, jak zauważyła Rada Gospodarcza i Społeczna.

Członkowie jednej z rodzin żyjących w skrajnym ubóstwie powiedzieli mi kiedyś: „Zwalczenie naszej nędzy jest tak trudnym zadaniem, że ludzie powinni przynajmniej porozumieć się, by wspólnie do tego dążyć”. Realizm najuboższych uczy nas, że tworzenie podziałów w tej kwestii prowadzić może jedynie do porażki.

Pytanie: Czy minimum środków proponowany przez Księdza wykracza poza rozwiązanie p. Zellera?

Ojciec Józef: Nie chodzi o to, by wiedzieć czy jakaś propozycja idzie dalej niż jakaś istniejąca już dyspozycja. Najważniejsze, by zrozumieć, że w swoim raporcie Rada Gospodarcza i Społeczna chciała wyjść na przeciw mnożącym się problemom poprzez *akcję o charakterze globalnym*. Opowiada się ona za polityką, która obejmowałaby wszystkie aspekty życia gospodarczego, zawodowego, kulturalnego i społecznego. Domaga się globalnego odzewu. W

jej przekonaniu ustalanie jakiegoś minimum ma sens tylko wówczas, kiedy współpracuje się ze szkołami oraz instancjami formacyjnymi, kiedy ktoś ma za zadanie zapewnienie mieszkania najbardziej potrzebującym, kiedy prawo do opieki zdrowotnej nie jest obwarowane żadnymi przeszkodami.

Rada Gospodarcza i Społeczna stwierdza, że do realizacji praw człowieka potrzeba czegoś więcej niż dobroczynności. Konieczny jest globalny program, który miałby na uwadze ludzką godność, zabezpieczenie ludzkiego bytu, a więc wprowadzenie człowieka w życie społeczne, pozwolenie, by wziął za siebie odpowiedzialność. Obecnie, w sprawie zapewnienia minimalnego dochodu, Rada podkreśliła, że 2 tys. franków jest dopuszczalnym pułapem na przeżycie, ale jedynie jeśli państwo będzie równocześnie pracować nad innymi problemami.

Pytanie: Co sądzi Ksiądz na temat przewrotnych skutków zapewniania zasiłków?

Ojciec Józef: Tym, co najbardziej przewrotne, jest wykluczenie społeczne. Jeśli uprawnione jest tu mówienie o przewrotności, to polega ona na przekonaniu, że niektórzy ludzie i rodziny mogą zadowolić się warunkami życia poniżej ludzkiej godności – oznaczałoby to bowiem zapomnienie o tym, że sama nędza jest już katorgą.

Czy jednak może być tu mowa o przewrotności, skoro państwo nie zapewnia tego minimum potrzebnego do godnego życia. Przewrotne skutki naszych obecnych systemów polegają na tym, że nie pozwalają one części obywateli na wzięcie za siebie odpowiedzialności. Nie grozi to pracownikom otrzymującym najniższą pensję krajową. Ci ostatni nie tracą bowiem swoich praw, np. do świadczeń mieszkaniowych oraz innych świadczeń, których warunkiem jest posiadanie dochodów.

My postulujemy, by nikt nie mógł znaleźć się poniżej progu tego, co akceptowalne. By człowiek, który znalazł się na ulicy, mógł dostać mieszkanie. By ten, który nie ma ubezpieczenia mógł korzystać z opieki zdrowotnej, ale przede wszystkim, by nikt nie był pozbawiony odpowiedniej ochrony prawnej.

Pytanie: Jak sfinansować podobny program?

Ojciec Józef: Raport Rady Gospodarczej i Społecznej proponuje odwołanie się do solidarności narodowej. Jednak na razie próbnie rozwiązania wprowadzone w dziesięciu głównych okręgach administracyjnych mają właśnie na celu obliczenie kosztów tych przedsięwzięć oraz zaplanowanie repartycji środków między państwem, samorządami oraz organami społecznymi (CAF, CPAM). Jeśli chodzi o pułap środków, można wstępnie oszacować kwotę rzędu dziesięciu milionów franków dla dochodów wynoszących 2 tys. franków na dorosłego oraz 3 tys. franków na związek.

Pytanie: Czy biedni mogą stać się twórcami swojej kultury i zadbać o jej rozwój?

Ojciec Józef: Wszyscy ludzie dzielący te same losy – o ile da im się taką możliwość – potrafią organizować się i tworzyć „coś wspólnego”. Nie chodzi o to, by dociekać czy najbiedniejsi są do tego zdolni. Trzeba raczej pytać się o to, czy my sami jesteśmy gotowi stać się ich partnerami.